

Aegrum corpus quassari etiam lenibus solet offensis¹. Alfabetyzm i analfabetyzm zdrowotny.

Tematem niniejszego pracy jest biopolityka, zjawisko wielowarstwowe, będące nośnikiem wielu znaczeń, określane przez wiele definicji równocześnie, a także (historycznie) uwikłane w kwestie o pejoratywnym zabarwieniu. Chodzi mi tutaj głównie o te ujęcia, w których biopolityka skojarzona bywa z rasizmem, eugenicznymi projektami przez jednych, przez innych natomiast ujmowana bywa jako racjonalne kierowanie ludźmi i ich przestrzenią życiową. Niektórzy – na co zwraca uwagę Thomas Lemke² – podkreślają paradoksalny charakter pojęcia, gdyż jawi się on dla nich jako oksymoron poprzez połączenie dwóch przeciwstawnych sobie obszarów. Polityka w tym ujęciu stoi w opozycji do tego co biologiczne, zmysłowe i cielesne, jest w tym znaczeniu rozpatrywana jako kierowanie sferą publiczną, społeczną, która nie miałaby nic wspólnego z życiem w sensie biologicznym, organicznym. Podejścia odnośnie biopolityki oscylują między opcjami policystycznymi, rozpatrującymi procesy życia jako przedmiot polityki a naturalistycznymi rozpatrującymi życie jako podstawę polityki. Naturaliści umiejscawiają życie poniżej polityki, gdzie ma ono organizować wszelkie działania polityczne. Policystyczne stanowiska wychodzą natomiast z założenia, że polityka funkcjonuje ponad życiem, operując nie tylko w sferze biologicznego istnienia.

Poza tak biegunowo sformułowane stanowiska wykracza propozycja Michela Foucault, którego rozważania skupiają się wokół pojęcia biopolityki jako regulacji procesów życia w obrębie populacji, a istoty żywe rozpatruje on jako jednocześnie prawnie i biologiczne uwarunkowane podmioty. Foucault rozwinął historyczne i relacyjne rozumienie pojęcia³ gdzie życie samo wychodzi poza obie opcje, nie oznacza ani podstawy ani przedmiotu polityki, lecz granicę pomiędzy nimi. Cechy biologiczne jednostek zostają przeniesione na poziom populacji, wedle której można określać normy i oszacować standardy jej postępowania.

1 Tłum. Chore ciało zwykle drżeć nawet pod lekkim dotykiem.

2 Thomas Lemke: *Biopolityka*. Przeł. Tomasz Dominiak, wyd. Sic! W-wa 2010 (Biopolitik), str. 8.

3 Tamże, str. 11.

W tej przestrzeni odbywa się rządzenie, jako sprzężenie obszarów specjalistycznej wiedzy i dyscyplin takich jak statystyka, demografia, biologia, epidemiologia, które zarządzają jednostkami oraz zbiorowościami przy użyciu środków normalizujących, dyscyplinujących lub wyłączających. Sama natura zależy od działań władzy i rządu, jest ich częścią składową, jawi się jako ich korelat. Kontrolowanie ludźmi jako populacją jest w jego ujęciu „grą” na tym co dla populacji naturalne, a populacja ma status podmiotu/przedmiotu na której owa gra się odbywa. Jej natura, samodzielna wewnętrzna dynamika poprzez szacowanie, wskaźniki śmiertelności, urodzeń, zachorowań pozwala na jej szczegółowe sterowanie⁴.

Po Michelu Foucault wielu teoretyków, między innymi Michael Hardt, Giorgio Agamben, Antonio Negri czy Roberto Esposito rozwija lub krytykuje stanowisko przez niego wypracowane. Szczególnie interesujące bywają propozycje wskazujące na transformacje nowoczesnej biopolityki w biopolitykę ponowoczesną i jej analizę wobec (co prawda zarysowanego już przez Foucault) powiązania z kapitalizmem (i zagadnieniami relacji i granic między ekonomią i polityką czy produkcją a reprodukcją). Odmienną problematykę dotyczącą biopolityki prezentują autorzy koncentrujący się na rozwoju biotechnologii i nowych form interwencji cielesnych (zmieniających środki i cele biopolitycznych działań). Ponieważ głównym trzonem mojej pracy są kwestie cielesności uwikłanej w dyskursy i procedury medyczne, przydatne wydaje się omówienie poniżej koncepcji biosocjalności Paula Rabinowa i etopolityki Nikolasa Rose jako bezpośrednio wkraczające w centrum zagadnień związanych ze współczesnymi medycznymi praktykami i strukturami.

Ten szeroki wachlarz propozycji nakazuje wskazać, że jest biopolityka nadal funkcjonującym, żywym, aktualnym pojęciem, wymagającym ciągłego precyzowania. Będę zatem określała biopolitykę jako pojęcie nad którym praca ciągle (zawsze) jest nieskończona, moja perspektywa będzie operować w przestrzeni koncepcji w głównej mierze wyznaczonej przez lekturę tekstów Michela Foucault. Teoria Foucault, ma charakter filozoficzny, analizuje on całe kompleksy kontekstów i dyskursów, które miały wpływ na powstanie zjawiska,

4 Thomas Lemke: *Biopolityka...*, str. 12-13.

wskazuje na „przejścia”, „cięcia” czy „symptomy” niż proponuje stricte historyczną czy socjologiczną wykładnię: „(...) otóż to, czym się zajmuję, nie przynależy ani do dziedziny historii, ani do socjologii, ani do ekonomii. Jest to raczej coś, co – w taki czy inny sposób i ze względów czysto faktycznych – wiąże się z filozofią, czyli z polityką prawdy, to właśnie zdaje mi się bowiem najlepszą definicją słowa «filozofia». Chodzi o politykę prawdy”⁵.

Foucault jest mącicielem, który intryguje (zarówno stylistycznie jak i konceptualnie), podróż przez jego teksty to przedzieranie się przez niekończącą się gęstwinę. Mąciciel, czyli myśliciel, który nie daje gotowych formuł, jednoznacznych odpowiedzi na zadawane przez siebie pytania: rzuca kamień w wodę zamieniając przejrzystą taflę w przestrzeń zaburzoną, poruszaną kręgami fałd rozchodzących się we wszystkie strony. Nie chciałabym referować myśli Foucault, chodzi mi raczej o wejście w dialog, czasem dywagacje spowodowane – przyznam – niepewnością co do potężnego obszaru zagadnień jakimi operuje filozof. Jednak z pewnością nieuchronnie, będzie rezonował gdzieś sprawozdawczy ton wypowiedzi. Postaram się również jak wspominałam przytoczyć stanowiska teoretyków, którzy kwestie biopolityki podejmowali w swych rozważaniach ustosunkowując się do myśli Foucault lub rozwijając swoje koncepcje, czasami równoległe z Foucault, czasami w zupełnie innym zmiatając kierunku. Wobec pracy nad podejmowanym tematem, tego typu otwarcie ma wymiar praktyczny. Ten wymiar ujawnia się zwłaszcza w kontekście głównego rdzenia tego tekstu, jakim jest stosunek struktur władzy-wiedzy do ciała jednostki i populacji (jako nawzajem przenikający się twór) i wyznaczanie przez te struktury obszarów kompetencji tego kto do zdrowia/choroby miałby pretendować zwłaszcza w interesującym mnie fenomenie dyskursu medycznego. Koncepcje filozofa są dla mnie ważne z uwagi na wykształcenie przez niego aparatu analityczno-interpretacyjnego nie przesycanego perspektywą scjentystyczną. Foucault wykształcił bardzo plastyczne narzędzie teoretyczne nie rezygnując z precyzji i drobiazgowości, dzięki czemu jego rozważania mają wymiar zarazem

5 Michel Foucault: *Bezpieczeństwo terytorium populacja*. Wykłady w Collège de France 1977/1978, tł. Michał Herer, Warszawa 2010, Wydawnictwo Naukowe PWN, (Sécurité, territoire, population 1977-1978), str. 25.

uniwersalny, jak i szczegółowy.

Aby nieco jednak ograniczyć temat niezwykle rozległy, który można by rozpatrywać z perspektywy (bio)etyki, socjologii, historii polityki, historii technologii, prawa czy medycyny posłużę się (wyznaczoną przez Foucault) matrycą teoretyczną. Będzie nią taktyka pisania o przestrzeniach sytuujących się pomiędzy dyskursami, o ich wzajemnych relacjach, splotach, granicach. W tym wymiarze pewne kwestie, których próbę „obróbki” teoretycznej podejmę w niniejszym tekście będą przenikały się i współbrzmiały z pracą praktyczną, z działaniem, podejmowanym przeze mnie w innym medium. Seria rysunków, instalacje są tutaj dopowiadającą (żeby nie stwierdzić, zawężając: ilustrującą) perspektywą, bardzo specyficzną, możliwą do zrealizowania jako wypowiedź jedynie w mediach, które zastosowałam. Jest to o tyle istotne, że zapewne pojawią się w pracy teoretycznej, pisemnej, puste miejsca, a w praktycznej: wielokropki, sprawa otwarta. Będzie to zatem sugestia, że znalazły swoją realizację w innym obszarze działań. Stąd wskazówka: niech ten tekst będzie podpowiedzią, ale nie rozwiązaniem zagadki, niech będzie podszeptem dla obrazów, jak cicha kołysanka słyszana resztkami świadomości przy zapadaniu w sen.

Poniższe rozważania są efektem zapoznania się z refleksjami filozofa i próbą ich skorelowania z moimi działaniami artystycznymi. Chodziło mi o ustosunkowanie się, dialog ale także pewien rodzaj krytyki czy może raczej przełożenia i prób zrozumienia pewnych tez i zagadnień za pomocą nie tylko języka werbalnego, ale także wizualnego.

Można sobie zadać pytanie – wykonując tylko złudnie przesadnie wielkie salto – co dzieje się z ewolucjonistycznymi pojęciami obecnie? Chodzi mi tutaj o przemieszczenie ich w rejon bioinformatyczny. Co w tak ujętej siatce każe rozpatrywać określone przez filozofa kwestie wykluczenia? Czym miałyby się obecnie manifestować? Zasadne w tym przypadku będzie spojrzenie przez proponowany przeze mnie pryzmat sprawności semiotycznej. Sądzę, że i w tym miejscu nasuwa się kwestia osobliwej strukturyzacji (opartej na cięciach, cezurach) pola, które okazują się wcale nie tak odległe od mechanizmów rasizmu w polu biowładzy. Zapytajmy jak funkcjonują w tym polu ci, którzy przez system zdrowia publicznego mieliby być objęci opieką?

Sprawność semiotyczna (zakładając, że jako kompetencja miałyby być wykształcona poprzez **alfabetyzm zdrowotny**) dokonuje się w zasadzie w obszarze sprawności ekonomicznej, to w zasadzie synonim, jego ukryta prawda. W zakres działań biopolitycznych opartych, jak powiedzieliśmy sobie na zarządzaniu naturalnymi procesami życia, które to stymulowane są przez pragnienie, wchodzi również wykształcenie w jednostkach mechanizmu samokontroli. Jednak odbywa się to nie na zasadzie przymusu, lecz pewnej formy dobrowolności. Edukacja w zakresie zdrowia i higieny jest tutaj aktywnością wchodzącą w projekt wykształcania samokontroli na zasadzie biopolitycznej. Publiczna opieka zdrowotna obecnie propaguje wizję człowieka, który w zasadzie sam staje się specjalistą odnośnie swojego zdrowia. Nie oznacza to, że funkcja autorytetu (lekarza) zostaje oddalona. Działa nawet silniej (na analogicznej zasadzie jak zmiana funkcji suwerena z systemach dyscyplinarnych na te zarządzane wedle biopolitycznych mechanizmów bezpieczeństwa), stając się zinternalizowanym opiekunem i nadzorcą jednocześnie. Podaję definicję alfabetyzmu zdrowotnego wg. Światowej Organizacji Zdrowia: „Alfabetyzm zdrowotny według definicji Światowej Organizacji Zdrowia to umiejętności poznawcze i społeczne człowieka, które decydują o jego motywacji, zdolnościach poszukiwania, rozumienia i wykorzystania informacji do tego, aby promować i utrzymywać dobry stan zdrowia. [...] Poziom alfabetyzmu zdrowotnego ma wpływ na długość życia w zdrowiu, ułatwia radzenie sobie z chorobą, a także zwiększa skuteczność i bezpieczeństwo opieki medycznej”(Kickbusch, 2008)⁶.

A zatem mamy do czynienia z wyszkoleniem, przysposobieniem jednostek do tego, by same sprawowały pieczę nad całą wiązką warunków, których celem jest dobry stan zdrowia i długość życia. Wymaga się tutaj od jednostek ogromnej sieci zdolności, nie tylko wiedzy o tym gdzie i do kogo miałyby się zwrócić w przypadku problemów zdrowotnych, ale także jak zarządzać swoim zdrowie (w pewnych przypadkach leczyć, stawiać sobie samemu wstępne diagnozy, odpowiednio kierować sobą). Jak możemy zauważyć definicja ta, która określać

⁶ Barbara Jacennik, Aleksandra Hulewska, Agnieszka Piasecka: *Komunikowanie o zdrowiu, chorobie i leczeniu: między psychologią a medycyną*. Wydawnictwo VIZJA Press & IT, Warszawa 2012, str. 27-28.

ma zapewne kompetencje jednostki (skoro alfabetyzm jest terminem wywiedzionym z jego przeciwieństwa: analfabetyzmu, określającym brak kompetencji człowieka w zakresie pisania i czytania) wikła się w strefę nie tyle samej cielesności, co kładzie nacisk na jej powiązanie z systemem językowym. Z rozumieniem słów i rzeczy, z umiejętnością odkrywania zależności i zgodności między nimi. Ten językowy aspekt (semiotyczny) ma być aspektem funkcjonalnym, podobnie jak jest nim precyzyjne nazywanie rzeczy a następnie analizowanie ich pod kątem procesów (jak odbywa się to w przypadku mechanizmów bezpieczeństwa) i jak najbardziej jest wywiedzione z obszaru rządzenia. To projekt biopolityczny w czystej postaci.

Alfabetyzm zdrowotny (ang. health literacy) jako umiejętność wchodząca w zakres sprawności semiotycznej byłaby zatem zestawem kompetencji danej jednostki „uwikłanej” w konkretny (zależny od ustroju gospodarczego, politycznego etc.) system zdrowotny. Kompetencje te są zależne od bardzo wielu czynników (m.in. od wykształcenia, czynników ekonomicznych, miejsca zamieszkania, wieku, płci etc.) i służą rozumieniu przekazów związanych pośrednio lub bezpośrednio ze zdrowiem tejże jednostki. Chodzi tutaj nie tylko o kompetencje w wąskim zakresie, a więc o rozumienie informacji zawartych na etykietach, ulotkach, opakowaniach produktów farmaceutycznych, reklam telewizyjnych i radiowych czy zaleceń lekarza – czyli zarówno pisanej jak i audiowizualnej informacji, a wraz z nią słownika z zakresu farmaceutyki i medycyny. Chodzi także o kompetencje związane z interakcją: umiejętność komunikowania swoich potrzeb, umiejętność przeprowadzenia dialogu, zestaw zdolności interpersonalnych. Ponadto istotna jest umiejętność zajęcia krytycznego stanowiska wobec nabytej wiedzy. Alfabetyzm obejmuje zatem zestaw umiejętności społecznych w zakresie komunikacji i negocjacji, co ostatecznie miałyby doprowadzić do decyzji sprzyjających „zdrowiu”. (Użycie cudzysłowu jest tutaj nieprzypadkowe – sama definicja zdrowia jest bardzo chwiejna i w trakcie mojej refleksji nad pojęciem alfabetyzmu zdrowotnego będę starała się określić jej aktualny kształt. Antycypując pewne wnioski chciałabym podkreślić w tym miejscu, że pojęcie zdrowia jest jak najbardziej uwikłane w kwestie relatywizmu. Zmienność definicji jest bowiem uwarunkowana czasoprzestrzennie i kulturowo, zależna od

aktualnego stanu wiedzy i technologii. Na potrzeby niniejszej pracy będzie mnie interesował jej aspekt ideologiczny i teoretyczny).

Paradoks dotyczący w/w kompetencji polega na tym, że jednostka jako członek społeczeństwa posiadać musi już jakieś podstawowe umiejętności, takie jak predyspozycja do czytania i pisania (w konkretnym, obowiązującym w danym systemie zdrowotnym języku) a więc – wykazuje się alfabetyzmem w swym dosłownym sensie. Potrafi odpowiednio dekodować dane komunikaty, czyli być właśnie semiotycznie sprawna.

Zatem pewna grupa osób zostanie wykluczona z tak określonego zakresu kompetencji służących nabywaniu wiedzy o zdrowiu, a co za tym idzie pozbawiona możliwości troski o własne zdrowie. W tym miejscu chciałabym podkreślić ważką sprawę. Mianowicie (pomijając wszelkie konsekwencje o charakterze etycznym) mamy tutaj do czynienia ze splotem sieci dyskursów i ich „fizycznych” odpowiedników jakim w przypadku zdrowia jest ludzkie ciało i psychika. Odnośnie tego aspektu rozważań bazuję na myśli Michela Foucault dla którego poznanie, episteme ma charakter językowy i działając w obrębie danego pola epistemologicznego, historycznie uwarunkowanego, wytwarza różne typy dyskursu. Jest to krytyka racjonalizmu i empiryzmu oraz dyskursu naukowego, który władzę opiera na represywnym działaniu autorytetu. Jego koncepcja archeologii wiedzy w dużej mierze zasadza się na analizie instytucji społecznych, a krytyka jest wymierzona w dyskursywność wiedzy i jej związki z władzą. Tutaj na potrzeby niniejszej pracy przywołam kluczowe dla działań artystyczno-teoretycznych jakie podejmuję pojęcia biowładzy i biopolityki. Będą one rezonować zarówno w tworzonych przeze mnie wypowiedziach artystycznych: rysunkach i instalacjach jak i w pracy teoretycznej, którą poświęcę rozważaniom na temat koncepcji Foucault.

Bardziej nieoczywiste przypadki analfabetyzmu jako niesprawności semiotycznej mogą dotyczyć braku umiejętności społecznych, wysokiego stopnia wycofania społecznego, introwertyzmu – a więc osobniczych cech danej jednostki. Zatem na poziomie logicznej konstytucji wydaje się, że warunkiem poznania pewnego zbioru praw jest wiedza o tym jak te prawa dekodować. Zaproponowany przez Nutbeam trójstopniowy podział alfabetyzmu bazuje na hierarchicznej

strukturze – podstawowe kompetencje jednostki są warunkiem nabywania kolejnych „szczebli” wiedzy o coraz większym stopniu złożoności („basic/functional literacy, communicative/interactive literacy, critical literacy”). A zatem umiejętność troski o własne zdrowie jest warunkowana głównie takimi czynnikami jak dostęp do wiedzy i edukacji. Ten wyznacznik wydał mi się najbardziej podejrzany. Sądzę, że model pozyskiwania (zinstytucjonalizowanej) wiedzy, który dokonuje jej podziału na nauki humanistyczne i przyrodnicze, choć obecnie szeroko kwestionowany, nadal wyznacza pewne tendencje i praktyki kulturowe.

Stąd uważam, że sprawność semiotyczna byłaby pojęciem precyzyjniej niż alfabetyzm określającym zestaw kompetencji poznawczych, jakimi miałyby się wykazywać jednostka (na rzecz populacji rzecz jasna, nie opuszczając głównego podmiotu działań biopolitycznych). Alfabetyzm wchodzi w jej zakres, będąc jednym z trybów napędzających tę sprawność. Sprawność jako wydolność ale i wydajność (ekonomiczną) o czym jeszcze napiszę.

Zdaję sobie sprawę z nieco cynicznego użycia terminu, który proponuję, jednak skłoniła mnie do tego wyboru nie tylko refleksja nad splotem strefy władza-wiedza i jego dyskursywnością (którą szeroko komentuje Foucault), ale także jest wynikiem moich zmagania na polu praktyki twórczej. Metoda, którą obrałam miała być przewrotną już u samej podstawy. Posłużyłam się klasycznymi, wywodzącymi się z tradycji pozytywistycznej metodami zdobywania wiedzy na dany temat. W tym przypadku była to metoda ilościowa: przeprowadziłam badania statystyczne, których wyniki były oparte na ankietach. W trakcie przeprowadzania analizy natrafiłam na szereg nieporozumień i paradoksów, których efekty starałam się przybliżyć w powyższych akapitach. Świadoma tego, że samo zadanie stosowania naukowych metod po to, aby niejako w dziele artystycznym znalazły swoje „odzwierciedlenie” jest rodzajem zadania niemożliwego, z góry skazanego na niepowodzenie. Tak samo zresztą, jak ustalenie jakiegokolwiek zakresu norm, który trafnie i bez wykluczeń, tolerancyjnie definiowałyby czym jest zdrowie. W szerszej perspektywie pragnęłabym zatem, aby moja praca twórczo-teoretyczna (gdyż pragnę podkreślić, że są one w przypadku mojej działalności artystycznej integralne) była metaforą zmagania i niewydolności jakimi poddany jest dyskurs naukowy w życiu publicznym oraz indywidualnym.

W epoce czasów ponowoczesnych porządek tego co wirtualne w przeciwstawieniu z realnym zanika. Mamy do czynienia ze splotem. Ma to swoje konsekwencje także w obrębie samego podejścia do nauki, podziale na nauki ścisłe i humanistyczne co ma również swe odbicie w języku potocznym i przestrzeni społecznej. Język nauki przeplata się z humanistycznym (czy tym, który niegdyś tak określano) i na odwrót. Topos filozofii nauki podziału na *mythos* i *logos* pobrzmiewa tutaj niczym dalekie echo. Czy jednak możemy mówić o powrocie starożytnego splotu wiedzy i mitu (wszak mit również jest rodzajem wiedzy)? Sądzę, że nie należy stawiać pochopnych diagnoz. Biopolityka scala te porządki w celach utylitarnych. Jej celem nie jest wyjaśnianie świata (jak w przypadku mitu i nauki), a świata kontrolowanie, normalizowanie, a w końcu wykorzystanie.

Przełom antypozytywistyczny jest cezurą rozpoczynającą coraz bardziej skomplikowaną sieć niejasności. Przeprowadzany stopniowo rozłam tradycyjnego, bezpiecznego podziału na nauki humanistyczne i przyrodnicze (dokonany przez Diltheya) oraz na metodę nomotetyczną i idiograficzną (wg. Wildenbanda) sprawił, że na wszelkie ustalenia co do spójności treści jak i metody pozyskiwania wiedzy padł cień relatywizmu. Coraz szersza krytyka tak postrzeganego modelu naukowości (w tym m.in. Michela Foucault) obnażała nie tylko jego dysfunkcjonalność lecz również zagrożenia, jakie ze sobą niesie skrajny racjonalizm i scjentyzm (wystarczy wspomnieć tutaj o efektach użycia tego paradygmatu przez totalitarne ustroje). Zamiast wyznaczać ostrą linię demarkacyjną oddzielającą nauki przyrodnicze i humanistyczne coraz częściej mówi się o praktykach i teoriach kulturowych. Choć są to pojęcia bardzo ogólne, sądzą, że w dość wierny sposób określają w jaki sposób wiedza jest nabywana i dystrybuowana. Język niegdyś określany jako stricte naukowy czerpie z metafor i określeń, które niegdyś funkcjonowały głównie wewnątrz dyskursów o charakterze humanistycznym i na odwrót. Metafory i cała aparatura pojęciowa, niegdyś naukowa, obecnie doskonale służy celom określanym swego czasu jako jednoznacznie przynależące do strefy humanistyki. Można by powiedzieć, że na poziomie lingwistycznym, językowym te słowniki przenikają i uzupełniają się. Teoria kulturowa dopuszcza wielość perspektyw, cechuje ją interdyscyplinarność

bardziej niż poszukiwanie czy dowodzenie prawideł obiektywnych. Stawia na wielowymiarową, heterogeniczną, z gruntu pluralistyczną interpretację zjawisk, a wyniki tych interpretacji zależą od obranej metody (np. metody dekonstrukcji, feminizmu, postkolonializmu etc.), czego badania w obrębie teorii kulturowej nie ukrywają. Badając pewne praktyki kulturowe bazujące na wiedzy i sposobach jej rozpowszechniania w danej kulturze starają się unikać sądów wartościujących oraz hierarchizacji. Społeczną konsekwencją tak urzeczywistnianego modelu wiedzy jest właśnie przywoływany przeze mnie relatywizm i sceptycyzm oraz dopuszczenie do głosu wielu równoległych „prawd”. Kluczowym pojęciem staje się tutaj interpretacja, która ma służyć dotarciu do jakiejś „prawdy”, z tym, że „prawda” jest różnie definiowana w zależności od tego kto i w jakim celu przeprowadza daną interpretację.

W odniesieniu do wiedzy medycznej, której zalecenia w imię dobra pacjenta powinny przekładać się na stan jego zdrowia (a więc mieć swój wymiar „rzeczywisty” pozornie mierzalny i weryfikowalny – co jest ujęciem problemu z perspektywy pozytywistycznej) pojęcie „prawdy”, która z założenia ma poszukiwać „rzeczywistości” ma swoją konkretną definicję często niepokrywającą się z tym co komunikuje sam pacjent. Istotnym zagadnieniem jest tutaj pojęcie normy. „Prawda” w obrębie dyskursu medycznego jest zawsze pisana/mówiona/ustalana z perspektywy instytucji sprawującej władzę (poprzez swój autorytet) i określającej normy i patologie. Pozanormatywne, nie dające się sklasyfikować w opozycyjnym układzie zjawiska są skutecznie ignorowane, są ślepą plamką dyskursu medycznego.

Pojęcie kłącza (ang. rhizome) wprowadzone przez Deleuze i Guattariego byłoby tutaj zręcznym narzędziem, które opisuje dynamikę obecnych sposobów nabywania i dystrybucji wiedzy. Kłącze jest modelem, który jest pozbawiony wszelakich cech struktury bazującej na jednym, trwałym trzonie, jest przeciwieństwem drzewa, czyli rośliny, której struktura jest czytelna i przewidywalna.

„Kłącze to dziczka, skomplikowany system podziemnych pędów lub nadziemnych korzeni, kłąb, bulwa, cebulka. Kłącze to ziemniak i perz, zgraja szczurów i zwierzęce nory, mrówki i trawa. Rizomatyczny jest język i pamięć,

tkanka glejowa i nitki marionetki, aparalelna ewolucja osy i orchidei, kota i pawiana, wschodnie ogrodnictwo „klonów” i amerykański kapitalizm, underground i bitnicy. (...) Jeśli więc można mówić o jakimś modelu świata, to z pewnością bardziej zasadne jest czynić to w odniesieniu do kłącza, rzeczywistość bowiem, istotnie, jest rizomorficzna – rośliny tworzą kłącze z wiatrem, ze zwierzętami, z ludźmi, my zaś „tworzymy kłącze wspólnie z naszymi wirusami albo raczej nasze wirusy pozwalają nam tworzyć kłącze z innymi zwierzętami”. Kłącze zrobione jest z plateau, plateau zaś to „ciągły region intensywności”, którego wibracje nie podlegają organizującej orientacji, to wszelka wielość dająca się złączyć z innymi, by utworzyć kłącze, które „nie rozpoczyna się ani nie kończy, jest zawsze w otoczeniu, pomiędzy rzeczami, między –byt intermezzo”⁷.

W przypadku sieci/kłącza dyskursy, (jeżeli mówimy o przestrzeni teorii i praktyk kulturowych) przenikają się nawzajem, obszary badawcze zachodzą na siebie. Zarówno nadawca jak i odbiorca pewnych komunikatów musi posiadać wielowymiarowe kompetencje. Powyższa perspektywa podejścia do wiedzy wydaje się bardzo „tolerancyjna”. Brak stałej struktury eliminuje hierarchie a tym samym wykluczenia, ale równolegle powołuje inne zjawisko: chaos poznawczy, dysonans, zagubienie w treściach, które wydają się pozbawione genezy.

Pojęcie zdrowia, jak wiele innych zjawisk kulturowych jest, o czym już wspominałam definiowane przez swoje przeciwieństwo. Ten binaryzm, czarno-biały filtr umożliwia klasyfikację zjawisk. Skoro pojęcie struktury unosi się nad definicją alfabetyzmu, stworzoną przez WHO, chciałam zaproponować wobec anachronicznego modelu strukturalnego, uznając model sieci-kłącza za bardziej adekwatny do opisu obecnego kształtu wiedzy medycznej jak i warunków jej pozyskiwania pojęcie analfabetyzmu zdrowotnego. Analfabetyzm zdrowotny to niemożliwość dbania o własne zdrowie we współczesnej polityce „prozdrowotnej”.

Chciałabym nakreślić w tym rozdziale funkcję stworzonych, skonstruowanych (pomyślanych i zaprojektowanych) przeze mnie obiektów (mam na myśli tutaj również rysunki, które niemal kartograficznie wyznaczają możliwości interpretacji moich działań). „Kłącze nie zaczyna się i nie kończy, jest zawsze

7 Gilles Deleuze, Felix Guattari: *Kłącze*. Przeł. Bogdan Banasik. „Colloquia Communia 1988, nr 1-3 w Bogdan Banasiak: *Nomadologia Gillesa Deleuze’a*. Cyt. za: M. Pisarski, <http://techsty.art.pl/hipertekst/teoria/postmodernizm/klacze.htm>, dostęp z 13. 12. 2015.

pośrodku, pomiędzy rzeczami, między-bycie, inter-mezzo. Drzewo jest rodowodem, kłącze zaś to przymierze. Drzewo narzuca czasownik «być», tkanką łączną kłącza jest natomiast «i..., i... i... »⁸. W tej koniunkcji jest dość siły, aby wyszarpać i wykorzeńić czasownik «być»⁸. Poprzedni rozdział zamknęłam (lub otwierałam kolejny) pisząc o sieci. Powołałam się tamże na myśl Gillesse'a Deleuze'a i Felixa Guattariego. Powyższy cytat to ponownie Deleuze, gdyż u tego filozofa, który (niemal poetycko) podejmuje problem struktur (myślenia) opracowując je na bazie pojęć zaczerpniętych z chemii, fizyki i matematyki odnalazłam wiele tropów korespondujących z filozoficznym ujęciem Michela Foucault jak i moimi działaniami w obszarze sztuki. I tu zaczęło rezonować pytanie: czy sztuka-jako sposób poznawania, nazywania i określania świata na pewnym poziomie nie jest konkretem sprowadzonym do abstraktów, pojęć abstrakcyjnych, które w jakimś ni to ścisłym ni to intuicyjnym wymiarze dają się wypowiedzieć? Problem oscyluje wokół chwiejnego statusu tego co materialne w konfrontacji z tym co (tylko, już, niemalże) pomyślane, pozazmysłowe – a jednak możliwe tylko dzięki doświadczeniu (oto naczelny paradoks).

Struktura sieci pomaga ująć ten paradoks w ramy wizualności. Deleuze pisze o perzu, bulwie, rozrastającym się kłączu, formacją przeciwstawną byłoby drzewo: z jasno wytyczonym trzonem-pieniem i (przewidywalnie) rosnącymi gałęziami. Sieć jako kłącze uwidacznia (pozorny) chaos. Ta przypadkowość relacji i styków nie jest pozbawiona architektury: przeciwnie – jest to budowla, która pokonuje paradoksy, znosi opozycje – sieć jako coś delikatnego, mocnego, materia „utkana” z delikatnych, cienkich, niemal niematerialnych, niemal dwuwymiarowych elementów jest (jednak) budowlą – czymś podatnym na przekształcenie, ale też czymś niesamowicie przez wielość styków i swą różnorodność trwałym. Sieć to nie tylko elementy materialne, to także luki i przestrzenie pomiędzy stykami, to one są wizualnym i konceptualnym rewersem wątków, które tworzy. Sieć jest zarazem modelem myśli, działania, relacji jak i samą relacją, konkretem – to właśnie niematerialność utkana z materialności i

⁸ Gilles Deleuze, Felix Guattari: Tysiąc plateau. Red. Merytoryczna Joanna Bednarek, tekst przedm. Michał Herer. Wydawnictwo Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2015, str. 8.

odwrotnie. Sieć jest czystym konkretem jak i czystą abstrakcją jednocześnie. Można powiedzieć, że jest wzorem i równoległe tego wzoru realizacją. To ciągle napięcie między tym co wirtualne i chaotyczne, lecz gdzie chaos nie jest wartościowany negatywnie jako nieporządek, lecz jest warunkiem i możliwością genezy, warunkiem wyłaniania się organizacji. To co semiotyczne, językowe, lingwistyczne zawsze funkcjonuje w rejestrze pomiędzy ekspansywnością wirtualności a impasem aktualności. To w języku, sieć, kłaczek ujawnia się w całym swym konkretnie i w pełni abstrakcji, wirtualności, w swej potencjalności i para/pseudomaterialności. I podążając tym tropem, gdzie wszystkie znaczące i znaczone splatają się w jednię, będąc wielością wątków i splotów zadają sobie pytanie: jakim językiem mówi do nas ciało, ciało-organizm? (Nie przypadkowo organon z greckiego oznacza instrument, narzędzie, organ a sięgając tropem historii, historii filozofii – a zatem – historii myślenia [jako sposobów konceptualizowania świata]: oznacza zbiór pism logicznych Arystotelesa). Organon-logika jest narzędziem poznania. Chaos zatem: pozorny, jeżeli myśleć o nim potocznie, lub nadzwyczaj precyzyjna preforma – jeżeli myśleć o nim w kategoriach filozofii w duchu Deleuze – a więc kategoriach pozytywnych: jako preformacji (organ)izacji – jest zarzewiem, początkiem, zalążkiem. To chaos-logika, pre i paraforma. Otóż ciało-organizm, sposób uporządkowania wykształcony z chaosu mówi do nas wieloma językami. Ten język organonu-ciała jest schizofreniczny, rozszczepiony na wiele modusów (dość wspomnieć o języku symptomów chorobowych), jest to język jednak niezwykle logiczny, precyzyjny i mimo swej polisemiotyczności bardzo ewidentny, mówiący wprost bo ujawniający się poprzez swoją strukturę, składnię. Jako nagi, otwarty, niemystyfikowany. Forma nie jest pudełkiem, jest jawna, chciałoby się rzec: prawdomówna, szczerą. „Kłaczek nieustannie łączyłoby łańcuchy semiotyczne, organizacje władzy, przypadki odsyłające do sztuki, do nauk, do walk społecznych. Łączek semiotyczny jest niczym bulwa gromadząca różnorodne akty językowe, lecz również perceptywne, mimiczne, gestyczne lub myślowe (...)”⁹.

9 Gilles Deleuze, Felix Guattari: Tysiąc plateau. Red. Merytoryczna Joanna Bednarek, tekst przedm. Michał Herer. Wydawnictwo Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2015, str. 8.

Obiekty, które stworzyłam wyłoniły się z dramatycznego niemal zetknięcia z materialnością, ugrzęzły w niej, ale również w pewien sposób poprzez swego rodzaju zafiksowanie zaczęły ukazywać coś więcej: albo właśnie nic więcej, raczej wytworzyły przyzwolenie na to, aby widzieć i konceptualizować je takimi jakimi są: materią, częścią przyrody, częścią świata poza którą (poza jej fizycznym, chemicznym, biologicznym, semiotycznym, logicznym, genetycznym, intelektualnym aspektem) nie ma nic. Gdzie zatem lokuje się metafizyka? Metafizyka (gr. *metà tà physiká*) (znów sięgając ku historii filozofii) to zbiór pism po następujących po fizyce. Zupełnie dosłownie – znajdujących się pod pismami przyrodniczymi (w sensie usytuowania w przestrzeni, leżące pod nimi). Nazwa została utworzona przez filozofa wywodzącego się ze szkoły perypatetycznej, pierwszego wydawcę pism Arystotelesa, Andronikosa z Rodos. A więc interpretując nieco przewrotnie tę, być może, anegdotę: los, jaki przypadł pojęciu metafizyki miał jak najbardziej fizyczny aspekt. Nie chcę negować tutaj pojęć związanych z tradycją myślenia filozoficznego, na to nie starczyłoby tutaj miejsca. Wolabym to raczej pokazać.

Pokazuję zatem tworząc serię prac:

Quassar IV, VI) który poprzez swoją materialność „generuje” naddatek, czyli byt efemeryczny, zmienny powidok: cień; co jest „głównym” bohaterem tego przedsięwzięcia? Nie sposób tego określić. Dwa konkurujące ze sobą modusy: ten jak najbardziej uchwytne, materialny, dosłowny, kawał materii wciśnięty w przestrzeń będący powodem fantomu, lub odwrotnie: może to fantom jest jakimś dalekim powodem tej materii?

Quassar IX, XI) splecione gałęzie – struktura sieci, gra przerw, luk, pustki i szlak, zapętlenia. Deleuze często przeciwstawia bulwie, kłęczu, strukturę drzewa. Wchodząc z nim w dialog, wychodząc naprzeciw, plotę z drzewa model tej nieokiełznanej popędliwości, tej dynamiki, którą cechuje botaniczny rozrost. Stoję naprzeciw struktury podatnej na przekształcenie, to ja decyduję o jej kształcie. Technologia tego przekształcenia, tak bardzo prozaiczna: mam w rękach na nią gotowy przepis. Wyplatanie, tkanie, snucie. Kosz wiklinowy-sieć, spleatanie wątków przędzy-sieć. Możemy na tym poprzestać, możemy iść (pleść) dalej. W kontekście

w jakim zakotwiczam te skojarzenia: rękodzieło ale też izolacja – struktura zastęga jakby w pół drogi.

Przyrząd niepraktyczny I) okulary-przyrząd optyczny, rodzaj protezy; przez swoją obecność ewokują (nie)obecność właściciela; sensory tutaj powołane są igraszką z tym co zastane w kulturze: trzecie oko jakiegoś niedowidzącego bóstwa, a może efekt zatrwającej mutacji? (Nie)obecność właściciela jest w pewien sposób bolesna: sądzę, że wrażenie jakie generuje ten obiekt lokuje się gdzieś w sferze bólów fantomowych. Paradoksalne, traumatyczne odczucia członka ciała, którego jest ktoś pozbawiony. Jak może boleć coś co nie istnieje? A może trzecie oko również nigdy nie istniało, było paranoją szaleńca, który był przekonany o jego istnieniu. Schizofrenia powodująca i powołująca fantomy. I ponownie: co jest bardziej „realne”, co ma mocniejszy status „bytu” w przypadku „choroby” psychicznej: fantom, paranoja czy materia, faktografia? Te aspekty walczą ze sobą nigdy nie mając szans na rozstrzygnięcie „sporu”. Jest też inna historia tego obiektu, bardzo prywatna, bardzo osobna, równie prawomocna i równie nieprawomocna, jak wszelkie inne domniemania jakie można snuć o tym obiekcie. Jest tam choroba, a może właśnie jej brak. I to jest ów sens i cel otwarcia materii: celem jest powołanie archeologii, myślenia o genezie, gestu dociekania tego co w samym meritum tej materii a co zarazem jest ulokowane poza nią. Jako historia, skojarzenia, narracje, aspekty, modusy.

Przyrząd niepraktyczny II) stoper-przyrząd służący do odmierzania krótkich odcinków czasu (również rodzaj protezy-pomocy przy orientacji upływu czasu); co odmierza i jaką miarą, jakim systemem się posługuje, gdzie leży granica tego odmierzania, co odmierza? To pozostaje nieokreślone. Ponownie mamy do czynienia ze zjawą, poprzez dysfunkcję przyrządu jako przyrządu pomiarowego można zdać sobie sprawę z umowności wszelkich ustaleń (w tym przypadku: jednostki czasu), które choć nie mają cech ewidentnie materialnych i są na wskroś abstrakcyjne to kierują poczynaniami i wyznaczają szlaki myślenia, działania, istnienia. Jesteśmy tutaj świadkami odliczania ku nieskończoności.

Quassar I, II, III, V, VII, X, XII) cykl rysunków będący tkanką inicjującą dalszy proces, w trakcie którego powstały wyżej opisane obiekty. Nie ma ciała

ewidentnie chorego czy zdrowego, to raczej modalność aktualnych stanów istnienia, z perspektywy analizy kartografii ciał: bezformie wyłania się z formy (moje rysunki są jak najbardziej po stronie konkretności i materialności), sieci – to ów naddatek, ten cień, to fantomy: luka wytwarza się między tym co się objawia (wizualnie jako ślad grafitu na papierze) a tym co to działanie, zapis (ręką wzrokiem, myślą, intuicją, gestem: mojego własnego ciała z którego uczyniłam sejsmograf do „odmierzenia” innego ciała) znaczy – ta luka rezonuje, syntetyzuje się semiotycznie, ujawnia swe kolejne oblicze; to właśnie niezbędne oka sieci, jej najbardziej trwałe budulec. Z tej perspektywy mnie samej – jako sejsmografu, organu, organonu-narzędzia – wyłania się pewien rodzaj prawdy o tym co najbardziej cielesne i konkretne. To coś nie jest wartościowane wg. binarnej opozycji zdrowia i choroby, to raczej zupełnie beznamiętna, zdystansowana kartografia: zapis, który dzięki swej wielowarstwowości narasta niczym tkanka, niczym rakowaciejący naddatek lub kształtujący się embrion. „(...) wszystko zaczyna się dopiero w momencie, gdy nakreśla się linie abstrakcyjne, z odpowiadającymi segmentowościami, cięciami, pęknięciami, zerwaniami. Jeśli ktoś zamierza grać na pianinie lub gdy ktoś zaczyna kochać zwierzę, lub gdy zaczyna je nienawidzić, zarówno nasze miłości, jak i nienawiści muszą być dystrybuowane według linii, i to nie linii figuratywnych. Organizm czy organizacja ciała to organizacja molowa i jest oczywiste, że nie chodzi o powiedzenie: rozpieprzcie wasz organizm, a będziecie szczęśliwi. (...) nasz temat płaszczyzny spójności, stosunku płaszczyzny kompozycji łączy się tu ze śmiercią. Umrzecie i tyle. Ogólnie jest to problem przedawkowania”¹⁰.

Na początku korzystałam z medycznych zdjęć archiwalnych, można powiedzieć, że pierwszy mój kontakt z ciałem był zapośredniczony, to nie samo ciało, a jego znaczenie, już włożone w ramę tego beznamiętnego (medycznego oglądu). O ile miałam tu do czynienia z „obojętnością” samego medium, o tyle w sferze znaczenia, semiotyki nie znajdowałam jej. To ciała naznaczone, ciała chore, jednoznacznie przypisane pewnemu modusowi. Stąd mój gest

10 wykłady Gilles’a Deleuze’a 15.02. 1977, Tłumaczenie: Jakub Dadlez Redakcja naukowa: Michał Herer i Cezary Rudnicki <http://machinamysli.org/wyklady-gillesa-deleuzea-15-02-1977/> dostęp: 14 sierpnia 2016

przywrócenia tym ciałom jakiejś prawdy (i próba docieczenia: czy ona tam istotnie się znajduje, czy jest możliwe jej ujawnienie, uchylenie (jak ciężkiej zakurzonej kotary w akcie klasycznej hermeneutyki), czy raczej ja ją skonstruuję (w geście dekonstrukcjonistów). Rysunek: to co się objawia – ten pozornie abstrakcyjny zapis – to czysty mimetyzm, naśladownictwo narastania tkanek, dynamika kształtowania się rzeczy i próba dotarcia do rzeczywistości (czy to nie jest odwieczny topos, odwieczny cel, stała dążność nauki, sztuki, filozofii, wszelkich systemów poznawczych?). W końcu nastąpiło wyjście poza ramy zdjęć – eksperyment poszukiwania rzeczywistości niezapośredniczonej, nienaznaczonej znaczeniem, który lokowałby ją w modusie binarnym. Jaką prawdę znalazłam badając napięcia, śledząc i analizując, naśladowując, odtwarzając, zapisując i konotując to co dane?

Odnalazłam/odkryłam struktury. Struktury sieci: neuronowe, fraktalne. Połączenia, wątki, wiązania, przejścia, szlaki, architekturę dynamiczną i wciąż kształtującą się. Kształtującą się równolegle, rozrastającą we wszystkie strony, ekspansywną. Odkryłam surową materię i jej ograniczenia, odkryłam, że to co niematerialne, semiotyczne, znaczeniowe, co efemeryczne jest generowane poprzez zapis w i na materii. To ograniczenia i ekspansja rozrostu decyduje jak sieć powstaje, w jakie związki, koneksje wchodzi, jest opisywalna częściowo, zawsze zanieczyszczona szumem, poprzez swój dynamizm nigdy dość określona. Prawda jaką odkryłam/odnalazłam/skonstruowałam to ta, że sieć jest stale procesualną, duratywną terażniejszością.

Wszystkie prace, które pokazuje mają tę cechę, jaką znajduję w strukturze sieci: są pozornie poza-bytowe, przywołują obecność czegoś, czego nie ma, są symptomami (pewnej) obecności, obecności czegoś obcego, niepokojącego, nie będącego:

- cień: zmienność;
- splątanie: pustkę;
- potencjalnego-(dawnego) użytkownika: bóle fantomowe;
- nieokreślone odmierzenie: nieskończoność.

Choć wrosłe w materialność, z materialności wyrosłe (znów nasuwa się metafora botaniczna z jakiej korzysta gęsto Deleuze) są uwikłane w nieistnienie, w potencjał, luki, przerwy, w interwały.

Na koniec przywołam dwa ujęcia, które choć w wielu miejscach zbyt optymistyczne i utopijne, to jednak mogłyby być komentarzem do aktualnych przemian na polu biomedycyny i próbą przedstawienia wizji przeciwdziałania postępującego komercjalizmu procesów życia.

Etopolityka Nikolasa Rosego¹¹ czy biosocjalność według **Paula Rabinowa**¹² ze swoją wizją relacji między jednostkami a systemem zdrowia (szerzej: z dyskursem biomedycznym i działającym w nim i wobec niego systemem zdrowia) mogłyby być odpowiedzią, reakcją na w pewien sposób opresyjne, wykluczające formy władzy. Propozycje te są interesujące ze względu na nawiązanie do biopolityki według Foucault, będące w pewnych miejscach alternatywną, inną drogą, jakiej Foucault nie podjął. Sądzę, że zwłaszcza w tekstach Rosego pobrzmiewa projekt Foucault ustanawiania „technik siebie”, jednak bardziej niż u francuskiego filozofa propozycja Rosego orbituje wokół innowacji naukowo-technologicznych, które są odpowiedzialne za przesunięcia mechanizmów biopolitycznych. Foucault „techniki siebie” wyłania ze starożytnej Grecji i Rzymu, rozpatruje problem splotu podmiotu i władzy, jest to „(...) poszukiwanie „sztuki życia”, która niekiedy może osiągnąć status «estetyki istnienia» (...)”¹³. Techniki troski o siebie i samostanowienia wyłaniają się z historii idei i ciągłego poddawania ich „obróbce” filozoficznej.

Paul Rabinow twierdzi, że obecnie w epoce manipulacji genetycznych i możliwości ingerencji w ciało na poziomie molekularnym dochodzi do nowego skonfigurowania stosunków społecznych poprzez kategorie biologiczne. Rabinow w związku z tym tworzy kategorię **biosocjalności** przeciwstawiając ją wcześniejszemu ujmowaniu (nieaktualnemu obecnie według autora pojęcia) wedle

11 Thomas Lemke: *Biopolityka...*, str. 115.

12 Tamże, str. 111.

13 Michel Foucault: *Historia seksualności*. Wyd. I: Warszawa 1995, przeł. Bogdan Banasiak, Tadeusz Komendant, i Krzysztof Matuszewski. wstęp: Tadeusz Komendant Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” str. 9.

wzorca biologizacji tego co społeczne i przełożenia stosunków społecznych na terminy i pojęcia biologiczne (m.in modele socjobiologiczne czy darwinizmu społecznego). „(...) Jeśli w przypadku socjobiologii chodziło o formę kultury, która skonstruowana jest na podstawie metafory biologicznej, to w biosocjalności natura będzie modelowana na podstawie kultury, przy czym kulturę rozumiem tu jako praktykę. Natura będzie rozpoznawana przy pomocy techniki i ponownie wytwarzana. I w końcu stanie się ona sztuczna, tak samo jak kultura stanie się naturalna”¹⁴. Interesujące na tle tych dociekań są skutki dotyczące pojmowania tożsamości. Według Rabinowa powstają nowe zbiorowe i indywidualne tożsamości, które określają siebie i innych poprzez wiedzę odnośnie zachorowań. Będzie się to działo za pomocą terminów bionaukowych, genetycznych a słownictwo z dziedziny biomedycyny będzie się popularyzowało stając się coraz bardziej powszechne. W ten sposób zakreślone obszary zmian dokonują się obecnie na masową skalę. Łatwy dostęp do portali medycznych w internecie, organizowanie się na forach tematycznych ludzi szukających wsparcia i informacji na temat schorzenia, które ich dotyczy (w tym także uczestnikami tych społeczności bywają często lekarze) skutkuje popularyzacją wiedzy niegdyś dostępnej tylko specjalistom. Z tak formułowanej biosocjalności wyłania się możliwość działań przeciw komercjalizacji procesów życiowych. Jest to wizja optymistyczna i utopijna, gdzie grupy samopomocowe i organizacje skupiające pacjentów zyskują autonomię, nie są biernymi podmiotami instytucji medycznych a doświadczenie choroby staje się impulsem aktywności politycznej. Skutkować ma to według Rabinowa domaganiem się praw pacjentów, czy walką przeciwko materialnym ograniczeniom dostępu do technologii medycznych i wiedzy bionaukowej.

Natomiast **etopolityka** wg. brytyjskiego socjologa Nikolasa Rose operuje kategorią ulepszania, poprawiania siebie i w pewnej mierze zastępuje kategorie zdrowia. Według Rose brak rozróżnienia między kulturą a naturą doprowadza do wyłonienia się nowego paradygmatu uwarunkowań. Brak linii demarkacyjnej

¹⁴ Paul Rabinow: *Artifizialität und Aufklärung. Von der Soziobiologie zur Biosozialität*. W: tenże, *Anthrobiologie der Vernunft. Studien zu Wissenschaft und Lebensführung*. Frankfurt/M.2004, str. 139, w: Thomas Lemke, *Biopolityka...*, str. 112.

kultura (społeczeństwo)-natura (biologia) jest efektem poszerzających się możliwości biotechnologicznych, rosnącej wiedzy molekularno-biologicznej i genetycznej. Nie ma czegoś takiego jak natura pozapolityczna, biologia jest zsyntetyzowana z porządkiem politycznym a wynikiem tego przekształcenia jest nowa forma polityki, etopolityka.

Etopolityka to „formy, w których etos ludzkiej egzystencji – uczucia, moralność lub wyobrażenia wiary – staje się «medium» w ramach którego samowładza autonomicznej jednostki może zostać połączona z nakazami dobrego rządzenia. [...] Jeśli «dyscyplina» indywidualizuje i normalizuje, a biopolityka kolektywizuje i socjalizuje, to etopolityka koncentruje się na technikach siebie, za pomocą których istoty ludzkie powinny same siebie oceniać i nad sobą pracować, aby się ulepszać¹⁵. Jest to wizja konstruktywistyczna, w której (m.in. dzięki postępującej technologii) ustanawiane są nowe możliwości w kwestiach kształtowania indywidualnego życia poprzez ustanowienie wielorakich norm zdrowia, otwarcie na różnorodność. Jednak sam Rose zauważa, że takie postawienie sprawy ma też swoje mroczne strony. Jest ambiwalentne: grozi pogłębianiem się nierówności społecznych, realizowaniem badań, których motywacją jest zysk ekonomiczny. Ponadto pojawiają się nowe formy przymusu społecznego i autorytarność instytucjonalna, która pogłębia nierówności i w odniesieniu do swoich potrzeb (zazwyczaj dyktowanych zyskiem ekonomicznym) określa wartość życia. „Lekarze, bioetycy, doradcy genetyczni, bionaukowcy, przedstawiciele przedsiębiorstw farmaceutycznych i firm biotechnologicznych popularyzują wiedzę naukową, rozpowszechniają normatywne wyobrażenia wartościowania i wprowadzają refleksję moralną. Osobiste dążenie do zdrowia i dobrego samopoczucia łączy się przy tym bardzo ściśle z interesami politycznych, naukowych, medycznych i ekonomicznych aktorów”¹⁶.

W wykładzie z 14 marca 1979 Michel Foucault stwierdza: „(...) jest jasne, że nie musimy płacić za ciało, które posiadamy, ani za nasze wyposażenie

15 Nikolas Rose: *The Politics of Life Itself*, „Theory, Culture and Society”. 18. Jg, 2001, str. 1-30, w: Thomas Lemke, *Biopolityka...*, str. 117.

16 Thomas Lemke: *Biopolityka...*, str. 118.

genetyczne. Nic nas to nie kosztuje. Jak dotąd, w każdym razie... bo można sobie wyobrazić sytuację, w której do tego dojdzie (...) uprawiam tu już coś w rodzaju *science fiction* (...)"¹⁷.

Czy na prawdę jest to wizja odległa i fantastyczna?

Agnieszka Piotrowska

¹⁷ Michel Foucault: *Narodziny...*, str.235.